

1939

WOJNA ZWYKŁYCH LUDZI



TYGODNIK POWSZECHNY

6 września 2009 nr 36 | Kraków
DODATEK SPECJALNY
„TYGODNIKA POWSZECHNEGO”
Redakcja: Wojciech Pięciak,
Patrycja Bukalska, Marek Gałęzowski

Polscy uchodźcy: rodzina chłopska z dobytkiem na rynku (nieustalonego z nazwy) miasta, zajętego już przez Niemców. Zdjęcie wykonane najpewniej żołnierz niemiecki; IPN otrzymał je z Archiwum Federalnego RFN.

IPN – WWW.TWRZESNIA39.PL, WWW.I7WRZESNIA39.PL

Polskie drogi

JEŚLI MOŻNA MÓWIĆ O METAFORZE ZBIOROWEGO LOSU POLAKÓW WE WRZEŚNIU 1939 R., BYŁY NIĄ CHYBA DROGI, ZATŁOCZONE UCIEKAJĄCYMI LUDŹMI.

A TAKŻE POWSZECHNY SZOK, WYWOŁANY BRUTALNOŚCIĄ NIEMIECKICH ŻOŁNIERZY.

PATRYCJA BUKALSKA

Dodatek powstał przy współpracy z Instytutem Pamięci Narodowej



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

Latem 1939 r. chyba wszyscy obywatele II Rzeczypospolitej przeczuwali, że będzie wojna. Otwarte było tylko, kiedy wybuchnie i jak szybko się skończy: po tygodniu, może dwóch? Wśród Polaków wielką była wiara w potęgę i w pomoc sojuszników. Mało kto miał wątpliwości, że potężna armia francuska zmiecie Niemców. Ale wojna – to był bardziej temat do rozmów z sąsiadami niż wielkiego niepokoju. Do czasu. Pod koniec sierpnia napięcie wzrosło. Coraz więcej ludzi decydowało się skracać wakacyjne wyjazdy i pośpiesznie wracało do domów, coraz bardziej zatłoczonymi pociągami.

A potem... Jeśli można mówić o metaforze zbiorowego losu Polaków we wrześniu 1939 r., były nią chyba zatłoczone drogi. Paniczna ucieczka z tobołami, walizkami, dziećmi. Ludzki strumień, najpierw biegnący na wschód, a potem, po ataku Sowieców, zakręcający z powrotem. W tym strumieniu razem: chłopci, inteligenci, arystokracja. Jedni na furmankach, inni samochodami (półki starczyło paliwa), jeszcze inni pieszo, zginając się pod ciężarem tobołów i ciągnąc za sobą krowę żywićielkę. Co chwila – pod ogniem niemieckich samolotów.

Jeśli zapytać o wrzesień 1939 r., w większości relacji ówczesnych cywilów pojawi się właśnie motyw ucieczki: wyjazd pośpieszny bez planu, a czasem z planem, który i tak zmieniał się codziennie. Dylematy: zostawić dzieci u ciotki czy wywieźć na Kresy? A może zostać? Różnie się ucieczka kończyła – jedni po kilkutygodniowej gehennie na drogach wracali do domu, często zrujnowanego. Inni zostawali pod okupacją ZSRR. Ci, co zginęli na drodze, w czasie nalotu, grzebani pośpiesznie, pozostali jako „zaginieni”. Rodziny gubiły się, odnajdywały. Wrzesień 1939 r. to czas chaosu. Życie, które zaczęło się potem, było już inne.

Zbigniew Grabowski dorastał w Krakowie, w zasymilowanej żydowskiej rodzinie; dziadek miał piekarnię przy ul. Łob-

zowskiej. W ostatnich dniach sierpnia rodzice odwołali go z obozu harcerskiego w Zawoi pod Babią Górą. W domu odbyła się narada. – Dziadek rozłożył na stole mapę Polski i powiedział: „Pamiętam I wojnę i wiem, jak to może być. Ważne jest, aby być daleko od granicy, a teraz jest jeszcze dodatkowe niebezpieczeństwo, że jest układ rosyjsko-niemiecki i nie wiadomo, co w nim jest. Nie wykluczam, że Rosjanie też wkroczą. Trzeba być w środku, w samym środku” – wspomina Zbigniew Grabowski (przed wojną: Ryszard Abrahamer).

Dziadek szukał, aż znalazł miejscowość odpowiednią, Nałęczów. Miał powiedzieć, że to jest w środku Polski, i że tam ze wschodu ani z zachodu przez pierwszy rok wojny nikt nie przyjdzie. Grabowski: – Dziadek operował kategoriami I wojny światowej. Sądził, że takiej odległości przez pierwszy rok nieprzyjacieli nie pokona. Ojciec został, razem z braćmi mieli dostarczać wojsku żywność. Pośpiesznie kupiono samochód osobowy i wynajęto szofera, by mogli w razie czego uciec z Krakowa. A my, tj. dziadek z moją mamą, ze mną, ze swoją córką i jej mężem, wsiedliśmy do pociągu i pojechaliśmy do Nałęczowa.

W Nałęczowie rodzina spędziła ledwie kilka dni, bo wybuchła wojna i okazało się, że Niemcy przemieszczają się szybciej, niż sądził dziadek.

W Krakowie, w rodzinnej piekarni, został też ojciec Wiktora Abrahamera, kuzyna Ryska. Sam Wiktor z mamą i jej znajomą wyjechali na wschód w ostatnich dniach sierpnia. Wspomina: – Nie wiedzieliśmy o układzie Rosja–Niemcy, ale wiedzieliśmy, że wojna będzie i Niemcy wkroczą. Jechaliśmy więc na wschód, do Brześcia nad Bugiem, gdzie mieszkał teść koleżanki mamy. 1 września w Brześciu, o 5.00 rano, obudziło nas bombardowanie.

Wiktor Abrahamer: – Wybuchła wojna, a ja miałem 10 lat i byłem przerażony. Mama postanowiła uciekać dalej na wschód, teść koleżanki dał nam wóz z woźnicą. Dojechaliśmy do wsi Małoryta, gdy znów zaczęli nas bombardować. → STR. VIII

**DR JOCHEN BÖHLER,
HISTORYK, AUTOR
KSIĄŻEK O ATAKU
NIEMIEC NA POLSKĘ:**

ZARYZYKOWAŁBYM TEŻE, ŻE O TYM,
CO DZIAŁO SIĘ WE WRZEŚNIU 1939 R.
NA POLSKIEJ ZIEMI, PRZECIĘTNY
NIEMIEC NIE MA DZIŚ BŁADEGO POJĘCIA.
TYMCZASEM JEST TO WAŻNE DLA
NASZEGO NASTAWIENIA DO POLSKI
I POLAKÓW. A TAKŻE DLA ROZUMIENIA
NASZEJ NIEMIECKIEJ HISTORII.

► **WOJCIECH PIĘCIAK:** Od lat bada Pan agresję Niemiec na Polskę, był Pan współorganizatorem wystawy o zbrodniach Wehrmachtu w 1939 r., którą w minionych pięciu latach pokazywano w 17 miastach Niemiec. Napisał Pan książkę „Die deutsche Wehrmacht und die polnische Bevölkerung 1939” [„Wehrmacht i polska ludność cywilna 1939”]. Jak wygląda kampania wrześniowa w oczach nie żołnierzy, lecz mieszkańców polskich miast i wsi? W swej ostatniej pracy „Der Überfall” [„Napaść”], wydanej w Niemczech w sierpniu, pisze Pan, że był to dla Polaków „stan głębokiego szoku”.

JOCHEN BÖHLER: Polskie społeczeństwo nie było w żaden sposób przygotowane na taką wojnę, jaka spadła na kraj we wrześniu 1939 r. Nadzieja na pomoc mocarstw zachodnich i nadmierne zaufanie do własnej siły militarnej sprawiły, że szybkie zwycięstwo Niemiec wydawało się Polakom czymś nierealnym. Sądzono, że jeśli Niemcy zaatakują, to raczej polskie wojska wkroczą do Berlina – taki pogląd panował nie tylko w dyskusjach przy piwie, ale był lansowany w kręgach wojskowych i politycznych. Nie doceniano siły Wehrmachtu, z którego Hitler uczynił w latach 30., za sprawą masowych zbrojeń, najbardziej zaawansowaną armię na kontynencie europejskim, i to nie tylko pod względem technologii, ale także sposobu prowadzenia przyszłej wojny. Połączenie ataków z powietrza z szybkim przemieszczaniem się wojsk lądowych – taka taktyka, którą Wehrmacht zastosował po raz pierwszy w Polsce w 1939 r., była nowością. Wojsko Polskie nie było na nią przygotowane. Mówiąc obrazowo: impet niemieckiej ofensywy i nowoczesne planowanie operacyjne były „wojną przyszłości”, o jakiej wcześniej pisali tylko nieliczni, i polskie społeczeństwo, które doświadczyło jej w 1939 r., mogło czuć się jak bohaterowie powieści H.G. Wellsa „Wojna światów”.

► **Częsty motyw we wspomnieniach to zaskoczenie niezwykle brutalnością Niemców. Dla Polaków, którzy pamiętali zachowanie Niemców podczas I wojny, był to szok.**

Brutalne prowadzenie działań wojennych przez Niemcy, ignorowanie obowiązujących konwencji było elementem wojny nowego typu. Luftwaffe bombardowała polskie miejscowości bez względu na to, czy znajdowali się w nich polscy żołnierze. Żołnierze Wehrmachtu zmasakrowali tysiące cywilów, uważając ich – błędnie – za „pol-

skich partyzantów”; piszę o tym zjawisku obszernie w książce „Zbrodnie Wehrmachtu w Polsce. Wrzesień 1939. Wojna totalna” [polski przekład ukazał się w sierpniu br. – red.]. Dalej, niemieckie szwadrony śmierci, czyli Grupy Operacyjne Policji Bezpieczeństwa [Einsatzgruppen der Sicherheitspolizei] oraz tzw. Samoobrony [Volksdeutscher Selbstschutz], rekrutującej się z członków mniejszości niemieckiej w II RP, wymordowały jesienią 1939 r. kilkadziesiąt tysięcy członków polskich elit. Także polscy Żydzi padali już wtedy ofiarą mordów dokonywanych na nich przez niemieckich żołnierzy i policjantów tylko dlatego, że byli Żydami, np. w Będzinie czy Końskich.

Nowy sposób prowadzenia wojny był doświadczeniem całkowicie nieznanym. Dla polskiego społeczeństwa jedynym punktem odniesienia była tu I wojna światowa, podczas której podobne zjawiska zdarzały się rzadko. Wszystko razem sprawiło, że dla polskiego społeczeństwa niemiecka agresja była, nazwijmy to, „szokiem wrześniowym”. Rozbieżność między tym, co znano i czego oczekiwano, a tym, co faktycznie się wydarzyło, była tak wielka, że musiało minąć trochę czasu, zanim obywatele II RP zrozumieli, co się właściwie dzieje.

► **W książce „Napaść” pisze Pan, że Polacy i Niemcy nadal postrzegają kampanię wrześniową „z różnych punktów widzenia”. Na czym polega różnica?**

To naturalne, że wojna oceniana jest przez protagonistów odmiennie. Tak było w 1939 r. i tak jest do pewnego stopnia dzisiaj. W Niemczech nie istnieje prawie w ogóle coś takiego, jak zbiorowa pamięć o kampanii wrześniowej. Pamięta się o sporach o Gdańsk i tzw. korytarzu, a więc o tym, o czym pisała prasa niemiecka i światowa przed napaścią Niemiec, a także o rzekomych bądź faktycznych atakach na członków niemieckiej mniejszości w Polsce. Zaryzykowałbym tezę, że o tym, co rzeczywiście działo się później, we wrześniu 1939 r., na polskiej ziemi, „niemiecki Kowalski” nie ma błędnego pojęcia. Tymczasem w Polsce wie o tym każde dziecko, które chodzi do

szkoły. Dlatego też o tym piszę. Chciałbym, aby te sprawy były w Niemczech znane. One są ważne dla naszego nastawienia do Polski i Polaków. I są ważne również dla rozumienia naszej własnej historii.

► **W minionych 70 latach w Niemczech długo panowało przekonanie, także wśród polityków i historyków, że prowadzona przez III Rzeszę wojna totalna, ludobójcza (Vernichtungskrieg) zaczęła się dopiero od ataku na ZSRR, a kampania wrześniowa była wojną poniekąd tradycyjną, zaś zbrodnie popełniało wtedy co najwyżej SS, a jeśli armia, to wyjątkowo. Pana zasługą jest wprowadzenie do niemieckiej dyskusji w ostatnich latach tezy, że rok 1939 był „prologiem wojny totalnej” (tak chyba można przełożyć tytuł Pana książki „Auftakt zum Vernichtungskrieg. Die Wehrmacht im Polen 1939”), i że wojna totalna zaczęła się już 1 września 1939 r. Jak opisałby Pan to pojęcie: Vernichtungskrieg? W jakim sensie wojna rozpoczęta 1 września była wojną totalną?**

Mam wrażenie, że napaść na Polskę ciągle jeszcze jest w Niemczech niedoceniana, jeśli chodzi o jej znaczenie dla historii II wojny światowej. Bo to, co działo się w Polsce we wrześniu 1939 r. i w kolejnych miesiącach, było w istocie początkiem, prologiem wojny totalnej. Można rzec, że zbrodnie towarzyszące „Operacji Barbarossa” – taki kryptonim nosił atak na ZSRR – były ilościowym rozwinięciem tego, co jakościowo pojawiło się już w 1939 r.

Czym cechuje się wojna totalna? Wehrmacht morduje cywilów i jeńców, Einsatzgruppen mordują ludzi uznanych za wrogów Niemiec oraz Żydów, armia i Grupy Operacyjne współpracują ze sobą. To wszystko dzieje się nie od roku 1941, ale jest rzeczywistością już w roku 1939, w Polsce! Różnica jest tylko taka, że skala zjawisk cechujących niemiecką wojnę totalną w 1939 r. jest mniejsza, dlatego nazwałem ją „prologiem wojny totalnej”. Nie zapominajmy jednak, że działania wojenne trwały wtedy w Polsce

tylko kilka tygodni, do początku października. W tym kontekście pojawia się interesujące pytanie: jak wyglądałaby liczba polskich ofiar niemieckich zbrodni w 1939 r., gdyby walki ciągnęły się np. kilka miesięcy?

Dla percepcji kampanii wrześniowej w Niemczech ważny jest przede wszystkim fakt, że Wehrmacht popełniał masowe zbrodnie od pierwszego dnia wojny. Kiedyś uważano, że był to trwający dwa lata proces: że niemiecka generacja zaakceptowała kurs Hitlera stopniowo, dopiero na fali euforii po kolejnych zwycięstwach w latach 1939-41, i dopiero z czasem, mówiąc kolokwialnie, zawarła pakt z diabłem. Świadomość, że taki pogląd jest fałszywy, przebija się w Niemczech powoli. W Polsce jest ona czymś oczywistym od dziesięcioleci.

► **We wrześniu i październiku 1939 r. Grupy Operacyjne i Selbstschutz wymordowały kilkadziesiąt tysięcy obywateli polskich, głównie przedstawicieli elit; to mord na skalę późniejszej zbrodni katyńskiej. Na ile były to działania planowe?**

Tak zwane Grupy Operacyjne Policji Bezpieczeństwa zostały sformowane przed atakiem na Polskę i z założeniem, że zostaną tu użyte. Były niczym innym, jak „szwadronami śmierci”: ich zadaniem było „zwalczanie wszelkich elementów wrogich wobec Rzeszy na zapleczu walczących wojsk”. Wehrmacht miał więc podbijać Polskę, a Einsatzgruppen miały postępować za Wehrmachtem, prowadząc masowe aresztowania i egzekucje. Ich celem byli przedstawiciele polskich elit, postrzegani jako potencjalny załęczek ruchu oporu, a także polscy Żydzi, uważani powszechnie za niebezpiecznych i „rassowo mało wartościowych”. Grupom Operacyjnym pomagał Selbstschutz, rodzaj milicji rekrutującej się z niemieckiej mniejszości w II RP. Szacuje się, że do końca 1939 r. z ich rąk zginęło 40-50 tys. obywateli polskich.

Widać tu różnicę między postępowaniem Wehrmachtu i Grup Operacyjnych. Zadaniem Wehrmachtu nie było prześladowanie i mordowanie cywilów; jego oddziały mordowały w polskich miastach i wsiach, gdyż



Niemieccy żołnierze w zniszczonej Warszawie, październik 1939 r.

Wojna TOTALNA

wychodziły z fałszywego założenia, że ludność polska prowadzi wojnę partyzancką przeciw Wehrmachtowi. Szybko okazało się, że tak nie jest, i w drugiej połowie września liczba egzekucji dokonywanych przez Wehrmacht gwałtownie spada. W tym samym czasie gwałtownie rośnie liczba mordów dokonywanych przez Grupy Operacyjne, a mianowicie po tym, gdy ich dowódcy pojęli, że ich postępowanie rzeczywiście ma poparcie Berlina, i że właściwie zrozumieli to, co im wcześniej powiedziano – bo oni nie otrzymali żadnych rozkazów na piśmie, jedynie ustnie. Wraz z dwoma niemieckimi kolegami opisałem ten mechanizm w książce „Einsatzgruppen w Polsce” [polski przekład 2009 – red.]. Polscy historycy oceniają, że tylko we wrześniu i październiku dokonano egzekucji co najmniej 16 tys. obywateli II RP. Dokładniejszych liczb nie mamy, ale trzeba założyć, że co najmniej połowa ofiar obciąża konto Wehrmachtu: Wehrmacht miał w Polsce pod bronią półtora miliona żołnierzy, zaś Einsatzgruppen około 2000 policjantów.

► **W swoich pracach pisze Pan o postrzeganiu Polski i Polaków w Niemczech przed rokiem 1939, w tym o „systemie wartości [niemieckich] okupantów”.**

Pomiędzy I a II wojną światową w Niemczech postrzegano II Rzeczpospolitą jako państwo, które powstało kosztem Niemiec. Był to pogląd powszechny, obecny we wszystkich obozach politycznych. Podobnie jak postulat odzyskania „utraconych ziem na Wschodzie”; w Republice Weimarskiej formułowali go otwarcie nawet politycy socjaldemokracji, uważani za umiarkowanych. Tego nie wymyślili więc narodowi socjaliści. Co natomiast zostało wzmocnione przez ich propagandę w latach 30., to przede wszystkim niemiecki antysemityzm. A choć w latach 1934-39 Niemcy i Polska miały pakt o nieagresji, w okresie tym bynajmniej nie zniknęły antypolskie resentymenty, jakie w społeczeństwie niemieckim istniały od wieków i nasiliły się jeszcze po krwawych walkach o granicę polsko-niemiecką w latach 1918-21. Krótko mówiąc: w przeddzień II wojny światowej Polacy i Żydzi byli postrzegani przez Niemców jako narody mało wartościowe i niebezpieczne. Utorowało to drogę do systematycznej eksterminacji części polskiego społeczeństwa przez Einsatzgruppen oraz Selbstschutz.

► **Czy to klęska 1945 r. zmieniła takie myślenie w Niemczech, czy stało się to później?**

Świadomość zbrodni popełnianych przez niemieckich okupantów, która w Niemczech przebiegała się stopniowo po 1945 r., sprawiła, że już wkrótce po wojnie rewanżystowskie postulaty odzyskania ziem utraconych na wschodzie ograniczyły się do środowisk wysiedleńców i nie stały się – jak po I wojnie światowej – ogólnospołecznym konsensem. Proces ten skończył się wraz z oficjalnym uznaniem granicy na Odrze i Nysie przez Republikę Federalną. Jeśli chodzi o uprzedzenie i resentymenty wobec Polski, zakładam, że nie są one dziś w Niemczech większe niż uprzedzenie i resentymenty wobec Niemiec w Polsce. Oba kraje są na dobrej drodze ku normalnemu sąsiedztwu, w ramach europejskiej wspólnoty państw.

► **W książce „Der Überfall” pisze Pan, że „gdy pamięta się o skali zbrodni popełnionych przez niemieckich żołnierzy w pierwszych tygodniach II wojny światowej, zaskakuje fakt, iż publikacje w językach zachodnich na ten temat**

zaczęły pojawiać się dopiero około 2000 r.”. Dlaczego? Ilu sprawców tych zbrodni zostało ukaranych?

Zbrodnie popełniane przez Wehrmacht w Polsce tuszowano już w 1939 r. Niemieccy generałowie włożyli dużo wysiłku w stworzenie legendy, że zbrodnie w Polsce popełniały tylko SS i policja. Legenda ta utrzymywała się w Niemczech jeszcze do końca XX w., gdyż nikt jej nie kwestionował. Publikacje polskich autorów dowodzące czegoś przeciwnego nie były czytane w Niemczech, czy to z braku zainteresowania, czy z powodu nieznanostki języka polskiego. Rozliczenia prawno-sądowego sprawców nie było ani przed rokiem 1945, ani później. Charakterystyczne, że 4 października 1939 r. Hitler ogłosił generalną amnestię dla sprawców wszelkich czynów przestępczych w myśl ówczesnego prawa, które można było zakwalifikować jako, jak to określono, reakcję na polskie zbrodnie. Po wojnie niemieccy prokuratorzy w dużym stopniu podzielali ten pogląd. Poza tym uważano, że zbrodnie wojenne na wielką skalę zaczęły się dopiero po 1941 r. Przyczyniły się do tego również procesy norymberskie, w których nie było mowy o masowych egzekucjach na terenie Polski w 1939 r. Skutek był taki, że ani jeden niemiecki żołnierz czy policjant nie został pociągnięty do odpowiedzialności za zbrodnie z roku 1939.

► **Od kilku lat w Niemczech i Polsce sporo mówi się o zniszczeniu Wielunia przez Luftwaffe rankiem 1 września. Na ile pamięć o Wieluniu jest dziś obecna w Niemczech? Pytam o to także dlatego, że gdy niedawno dyskutowano w Niemczech o zjawisku „Bombenkrieg”, „wojny w powietrzu”, w tym o nalotach na Niemcy, zwykle jako jej początek wymieniano rok 1940 i niemieckie naloty na Londyn i Rotterdam.**

W Niemczech do dziś jest to fakt szerzej nieznanym, że we wrześniu 1939 r. Luftwaffe atakowała polskie miasta i wsie bez żadnej różnicy, czy miały znaczenie militarne, czy też nie. To znaczy, dla Luftwaffe nie miało już wtedy znaczenia, czy jest tam wojsko przeciwnika, Wojsko Polskie. Przykładem właśnie nalotu na Wieluń: to nie była operacja militarna, tam nie było polskich żołnierzy. A Wieluń nie był przypadkiem pojedynczym. Polski historyk Szymon Datner dowiódł już dawno temu, że ponad 150 polskich miejscowości zostało we wrześniu 1939 r. całkowicie lub częściowo zniszczonych przez bombardowania. Zjawisko Bombenkrieg w Polsce 1939 r., czyli naloty Luftwaffe na cele cywilne, to ciągle jeszcze niezapisany rozdział II wojny światowej. W Niemczech jest to rzecz kompletnie nieznaną.

► **Czy da się oszacować cywilne straty polskie podczas walk w 1939 r.?**

To trudna rzecz: liczby ofiar, które mamy, są stare i niedokładne. Trudność polega m.in. na tym, że były to pierwsze zbrodnie II wojny światowej, a dochodzenia w ich sprawie mogły być prowadzone dopiero pięć lat później. W międzyczasie wiele śladów zostało usuniętych, a pamięć o nich przesłoniły kolejne zbrodnie popełniane przez Niemców w czasie okupacji.

► **Jaki jest bilans współorganizowanej przez Pana wystawy o zbrodniach Wehrmachtu?**

Wystawa, zorganizowana przez Niemiecki Instytut Historyczny w Warszawie oraz Instytut Pamięci Narodowej, pokazywana jest w dwóch wersjach językowych: niemieckiej i polskiej. Wystawę niemiecką można było

” **W Niemczech do dziś to fakt szerzej nieznanym, że w 1939 r. Luftwaffe atakowała polskie miasta i wsie bez względu na to, czy miały znaczenie militarne.**

dotąd oglądać w 17 miastach w Niemczech; kolejne to Berlin i Hamburg. Potem Niemiecki Instytut Historyczny musi się wycofać z dalszej organizacji wystawy, po prostu nie mamy dość ludzi i środków, aby zorganizować jej dalszą „wędrowkę” po Niemczech. Robiliśmy to przez ponad pięć lat, podczas gdy naszym celem statutowym są badania naukowe. Na szczęście rozważana jest opcja, że organizację dalszej „wędrowki” wystawy przez niemieckie miasta weźmie na siebie polski konsul w Hamburgu. Jeśli tak się stanie, będę ją można oglądać jeszcze długo w kolejnych miejscowościach. I bardzo bym sobie tego życzył, także dlatego, gdyż zainteresowanie nią jest bardzo duże. We wszystkich miastach, które wystawa odwiedziła, przyciągała ponadprzeciętnie wielu zwiedzających. Nawet jeśli nie mamy dokładnych statystyk, było to dotąd bez wątpienia kilkadziesiąt tysięcy ludzi.

► **W niektórych miastach, np. w Görlitz, gdzie wystawa była latem, miały miejsce protesty przeciwko jej przesłaniu; w Görlitz organizowała je tamtejsza NPD. Motywy skrajnej prawicy są wiadome. Ale chciałbym zapytać, w jakim stopniu myślenie, które dochodzi do głosu w takich protestach – m.in. że Wehrmacht nie łamał konwencji wojennych, przynajmniej aż do starcia z ZSRR – jest w Niemczech powszechne?**

Niestety nie da się uniknąć tego, że są w Niemczech świry, jak zwolennicy organi-

zacji skrajnie prawicowych, którzy negują fakty. To problem, który powinno się traktować poważnie. Dwa miesiące temu do amerykańskiego United States Holocaust Memorial Museum wszedł skrajnie prawicowy fanatyk i zastrzelił strażnika. Jednak pravicowi ekstremiści nie są reprezentatywni dla przeciętnej niemieckiego społeczeństwa. Na szczęście są zjawiskiem marginalnym. Świadomość, że Wehrmacht był głęboko uwikłany w narodowosocjalistyczne zbrodnie, jest dziś w Niemczech w dużej mierze obecna.

► **W Polsce panuje jednak przekonanie, że w Niemczech wiedza o II wojnie światowej słabnie, poza paroma tematami, jak Holocaust czy powojenne wysiedlenia. Co Niemcy, elity i społeczeństwo, wiedzą o kampanii 1939 r.?**

Kampania wrześniowa ciągle jest terenem niemal nieznanym zarówno dla niemieckich historyków, jak i dla całego niemieckiego społeczeństwa. Jeśli już coś wiadomo, to najwięcej o niemieckich zbrodniach w 1939 r., o tym mówi się sporo także w tych dniach w radiu, prasie i telewizji. Ale moim zdaniem to ciągle za mało. Pierwsze zbrodnie II wojny światowej zbyt długo były marginalizowane, a tymczasem mają one kluczowe znaczenie nie tylko dla tego, jak wyglądała później niemiecka okupacja w Polsce, ale również dla rozwoju wypadków na terenie ZSRR. A poza tym: kto w Niemczech zna na przykład przebieg działań militarnych w 1939 r.? Bądźmy szczerzy: takie nazwiska jak Henryk Sucharski, Stefan Starzyński czy Edward Rydz-Śmigły niewiele mówią przeciętnemu Niemcowi. A co wiadomo o udziale strony sowieckiej? Zaryzykowałbym tezę, że w ogóle nic. Czeka nas jeszcze wiele pracy. ♦

ROZMAWIAŁ WOJCIECH PIĘCIAK

→ JOCHEN BÖHLER (ur. 1969) jest niemieckim historykiem, od 2000 r. pracownikiem naukowym Niemieckiego Instytutu Historycznego w Warszawie. Zajmuje się dziejami II wojny światowej. Za publikację o napaści Niemiec na Polskę w 1939 r. otrzymał liczne wyróżnienia. W sierpniu tego roku w Niemczech ukazała się jego kolejna praca „Der Überfall” („Napaść”; wyd. Eichborn), zaś w Polsce przekład jego książki „Zbrodnie Wehrmachtu” (wyd. Znak).

REKLAMA

„KRWAWA NIEDZIELA” – spór bez końca?

Różnice te w znacznej mierze wynikały z odwoływania się do dwóch odmiennych baz źródłowych, bez próby ich konfrontowania; polskie dokumenty były przez dziesięciolecia nieobecne w niemieckim dyskursie.

Niemiecka propaganda

Jeszcze we wrześniu 1939 r. propaganda niemiecka nazwała te wydarzenia „*Bromberger Blutsonntag*” („Bydgoską Krwawą Niedzielą”). Na łamach bydgoskiego „*Deutsche Rundschau*” pisano o „Nocy św. Bartłomieja”. Gazeta przyznawała, że podłożem wydarzeń z 3 i 4 września było przekonanie polskich mieszkańców Bydgoszczy, że Niemcy dywersanci strzelali do polskiego wojska. Od 9 do 15 września trwało śledztwo Placówki Dochodzeniowej Wehrmachtu. Ustaliła ona, że 3 września między godziną 12 a 15 polscy żołnierze przeszukiwali mieszkania *volksdeutscher* [tak określano wtedy wszystkich Niemców żyjących poza granicami Niemiec; później słowo to upowszechniło się w okupowanej Polsce jako określenie osób, które podpisały Volksliste, tzw. niemiecką listę narodową – red.], gdyż byli przekonani, że z tych domów strzelano do wojska. Zatrzymani Niemcy, mężczyźni w wieku od 13 do 80 lat, mieli zostać bestialsko zamordowani.

Następnie od 15 września do końca grudnia 1939 r. w Bydgoszczy działała Specjalna Komisja Policjno-Kryminalna ds. Wyjaśnienia Polskich Zbrodni, powołana z inicjatywy Reichsführera SS przez szefa Policji Bezpieczeństwa Rzeszy. Ustaliła, że większość ofiar zginęła od broni używanej przez polskie wojsko. Postawiono więc tezę, że mordowanie bydgoskich Niemców było zorganizowanym i systematycznym działaniem polskich żołnierzy.

Rezultat pierwszego dochodzenia prowadzonego w Bydgoszczy został przedstawiony w książce „*Die polnischen Gräueltaten an den Volksdeutschen in Polen*” („Polskie okrucieństwa na *volksdeutschen* w Polsce”), wydanej w listopadzie 1939 r. przez niemiecki MSZ. Publikacja ta, w której centralne miejsce zajmowały wydarzenia bydgoskie, miała dokumentować morderstwa i zękanie się nad ludnością niemiecką. Na początek 1940 r. ukazało się w Berlinie drugie wydanie tej pracy, w którym liczba zabitych Niemców w porównaniu z poprzednią edycją wzrosła z 5437 aż do 58 tys. osób. Winą za mordowanie Niemców obciążano polskie władze i wojsko; oskarżenia kierowano m.in. przeciw gen. Władysławowi Bortnowskiemu, dowódcy Armii „Pomorze”. W 1941 r. w Ber-

WYDARZENIA BYDGOSKIE OD 70 LAT SĄ PRZEDSTAWIANE PRZEZ DWIE RÓŻNE NARRACJE: POLSKĄ I NIEMIECKĄ.

WIĘKSZOŚĆ AUTORÓW POLSKICH UWAŻA, ŻE 3 I 4 WRZEŚNIA 1939 R. BYDGOSCY NIEMCY STRZELALI DO WYCOFUJĄCYCH SIĘ POLSKICH ŻOŁNIERZY. WIĘKSZOŚĆ AUTORÓW NIEMIECKICH OPISUJE JE JAKO MASAKRĘ LUDNOŚCI NIEMIECKIEJ, ZAPRZECZAJĄC PROWOKACJI Z JEJ STRONY.

TOMASZ CHINCIŃSKI
PAWEŁ MACHCEWICZ

linie ukazała się kolejna książka pt. „*Die polnischen Gräueltaten. Kriminal-polizeiliche Ermittlungsergebnisse*” („Polskie okrucieństwa. Wyniki kryminalno-policyjnego dochodzenia”). Praca ta była również przygotowana na zlecenie MSZ, a zebrany w niej materiał został opracowany przez historyka Hermana Schadewaldta.

Terror i represje

Już w kilka dni po zajęciu Bydgoszczy rozpoczął działalność Sąd Specjalny (*Sondergericht*). Do końca wojny na karę śmierci skazano 348 osób, z których trzy czwarte oskarżono o udział w wydarzeniach z 3 i 4 września 1939 r. Większość ofiar zamordowano jednak bez sięgania po jakiegokolwiek prawne uzasadnienie.

Egzekucje na polskich mieszkańcach wykonywały grupy operacyjne służby bezpieczeństwa Reichsführera SS (*Einsatzgruppe*), Wehrmacht, gestapo i lokalna samoobrona (*Selbstschutz*). W ciągu pierwszych trzech dni okupacji w Bydgoszczy zastrzelono bez sądu co najmniej 400 polskich cywilów. Niejednokrotnie wykonawcami egzekucji byli miejscowi *volksdeutsche* z *Selbstschutzu*. Akcja eksterminacyjna była wymierzona w tych Polaków, których obarczono odpowiedzialnością za śmierć Niemców podczas wydarzeń z 3 i 4 września. Stanowiła element pacyfikacji miasta, którego polscy cywilni obrońcy (straż obywatelska) stawiali opór jeszcze po wkroczeniu oddziałów niemieckich.

Wśród ofiar egzekucji znajdowali się przedstawiciele inteligencji, nauczyciele, prawnicy, duchowni... Popelnione na nich morderstwa były częścią planowej ekstermina-

cji elit Rzeczypospolitej, prowadzonej od pierwszych dni wojny. Do „Krwawej Niedzieli” nawiązywał w przemówieniach Albert Forster, namiestnik Rzeszy w Gdańsku, który krzywdami wyrządzonymi mniejszości niemieckiej usprawiedliwiał terror i represje wymierzone w Polaków na Pomorzu.

Polskie kontrargumenty

Do odparcia tez niemieckiej propagandy o „rzekomych okrucieństwach polskich w stosunku do mniejszości niemieckiej” przystąpiły władze polskie na emigracji. W Ministerstwie Informacji i Dokumentacji opracowano raport „*Prawda o Bydgoszczy*”, przetłumaczono na języki obce i rozesłano do rządów i placówek dyplomatycznych państw sprzymierzonych. Polskie Ministerstwo Informacji wyjaśniało, że „w świetle naocznych, obiektywnych świadków, cała ta akcja, zmierzająca do oczerniania Polaków w opinii świata dla zatarcia śladów własnych zbrodni, jest oczywiście jednym wielkim kłamstwem. (...) w dniu 3 września odbyło się w Bydgoszczy stanowcze i surowe stłumienie zorganizowanej, kierowanej z zewnątrz, dywersji niemieckiej, nie miał natomiast miejsca żaden fakt mordowania niewinnych obywateli polskich – Niemców; nie mówiąc już o wypadkach mordowania kobiet i dzieci niemieckich”. Polskie władze potwierdzały rozstrzelanie 160 niemieckich dywersantów.

Wyjaśnienia te opierały się głównie na wojskowych meldunkach z Bydgoszczy, sporządzonych na gorąco 3 września. Autorami najcenniejszych informacji o sytuacji w mieście byli szef sztabu Armii „Pomorze” płk Ignacy Izdebski, szef Oddziału III (operacyjnego) sztabu Armii „Pomorze” płk Aleksander Aleksandrowicz i sam gen. Bortnowski, który na wieść o wydarzeniach przyjechał 3 września po południu do Bydgoszczy z Torunia, gdzie stacjonował jego sztab (jego auto zostało ostrzelane na ulicy Gdańskiej).

Wersję przedstawioną przez polskie władze potwierdzali świadkowie, którym udało się wydostać spod niemieckiej okupacji do wolnego świata. Jako pierwszy – niezależnie od działań informacyjnych podjętych przez polski rząd – opis wydarzeń bydgoskich przedstawił na Zachodzie ks. Hieronim Goździevicz, późniejszy kierownik sekretariatu kolejnych prymasów Polski (Hlonda, Wyszyńskiego i Glempa). Po przyjeździe do Rzymu w grudniu 1939 r. w sprawozdaniu o sytuacji w Polsce przekazał on kard. Hlondowi świadectwo o Bydgoszczy. Miesiąc później, 17 stycznia 1940 r., osobiście zreferował sprawę Piusowi XII. 19 stycznia Radio Watykan nadało „pierwsze relacje od bezpośredniego świadka” o wydarzeniach w Polsce. Ks. Goździevicz relacjonował: „W niedzielę 3 września rano o godzinie 10.00 rozpoczęli Niemcy strzelać z wież zborów ewangelickich, ze

schronów i z dachów swych domów do cofających się oddziałów Wojska Polskiego. Nie liczni w Bydgoszczy Niemcy odważyli się na takie powstanie, gdyż przypuszczali, że za cofającym się Wojskiem Polskim następuje zaraz armia niemiecka, która w Nakle (30 km od Bydgoszczy) była już w piątek 1 września. (...) Jawna prowokacja Niemców bydgoskich nie mogła pozostać nieukarana. Wzburzona ludność wskazywała żołnierzom polskich Niemców, którzy strzelali (...). Ogółem zginęło wtedy około 150 buntowników (liczba podana przez ludzi, którzy trupy Niemców zwozili na cmentarz)”.

Dwa miesiące później na łamach „*The Times*” Angielka Lucy Baker-Beall, do 1940 r. mieszkająca w Bydgoszczy, zaświadczyła, że 3 września niemieccy dywersanci ostrzelali polskie oddziały.

Proces poszłakowy

Niekompletny stan zachowanych źródeł utrudnia precyzyjne opisanie wydarzeń bydgoskich, zgodnie z wymogami nauki historycznej. Badaczom pozostaje przeprowadzenie procesu poszłakowego na podstawie zachowanych materiałów i ich zdroworozsądkowa ocena. W wielu kwestiach kluczową kategorią interpretacji będzie prawdopodobieństwo, a nie całkowita pewność, lecz nie jest to przecież sytuacja rzadka w badaniach historycznych.

Dokumenty Armii „Pomorze” wskazują, że 3 września w Bydgoszczy doszło do wystąpienia niemieckich dywersantów przeciw polskiemu wojsku, które zostało krwawo stłumione. Władze wojskowe nie zdołały opanować samosądów na ludności niemieckiej, przeprowadzanych przez żołnierzy wspólnie z polską ludnością cywilną, a policji i władz samorządowych nie było już na miejscu. Z kolei dokumenty Abwehry (niemieckiego wywiadu) zawierają informację, że od czerwca 1939 r. w Bydgoszczy tworzone grupy zbrojne i sabotażowe, oraz wskazują pośrednio, że spora część ich członków zginęła w pierwszych dniach września. Dokumenty Armii „Pomorze” i materiały Abwehry są najbardziej wiarygodnymi źródłami do odtwarzania wydarzeń. Powstawały na bieżąco, w celu przekazywania informacji w ramach struktur obu armii. Niestety, nie są precyzyjne. Meldunki wojskowe i policyjne zazwyczaj w lapidarnej formie odnotowują suche fakty, bez podawania bliższych informacji. Dlatego nie można na ich podstawie ustalić wielu szczegółów istotnych dla obrazu wydarzeń.

Bardziej dokładny, choć nie do końca jednoznaczny opis zawierają relacje oficerów Armii „Pomorze”. Ich zbieranie polskie władze zaczęły w październiku 1939 r. na emigracji. Akcją kontynuowano po wojnie w kraju i na wychodźstwie. Z relacji polskich wojskowych wiemy, że 3 września



IPN - WWW.WRZESNIA39.PL, WWW.17WRZESNIA39.PL

W Bydgoszczy nie doszłoby do śmierci przypadkowych Niemców, gdyby nie agresja Niemiec na Polskę. To prawda znana, ale warto ją powtarzać przy każdym rachunku cierpień i win.

Polscy nauczyciele z Bydgoszczy przed rozstrzelaniem przez Niemców w „Dolinie Śmierci” (obok dzielnicy Fordon), październik 1939 r.

ly dwóch polskich dywizji (9. DP i 27. DP). Z późniejszych relacji wiemy, że tego dnia przystąpiono do organizowania Straży Obywatelskiej, która w opuszczonym przez wojsko i policję mieście miała pilnować porządku. Członków tej formacji uzbrojono i wyposażono w opaski i legitymacje.

Obraz wydarzeń z 3 i 4 września wyłaniający się z relacji bydgoskich Niemców – w większości zbieranych na przełomie lat 50. i 60. – w wielu punktach odbiega od polskich świadectw. Bydgoscy volksdeutsche potwierdzają, że 3 września w mieście miała miejsce strzelanina, lecz za jej sprawców uznają Polaków. Mniejszość niemiecką przedstawiają jako lojalnych obywateli państwa polskiego, niesłusznie posądzonych o sprzyjanie III Rzeszy. Ten idealistyczny obraz pozostaje w sprzeczności z faktami zapisanymi w dokumentach Abwehry czy w innych źródłach dotyczących trudnych stosunków między Niemcami a Polakami w ostatnich miesiącach przed wojną, a także z postawą lokalnych społeczności niemieckich, które owacyjnie przyjmowały Wehrmacht. Nieprawdopodobne wydają się też twierdzenia, że niektórzy Polacy w Bydgoszczy oddawali strzały z niemieckich budynków w kierunku żołnierzy własnej armii, aby skierować podejrzenie o dywersję na niemieckich sąsiadów.

Ofiary

Ofiarami wydarzeń bydgoskich z 3 i 4 września byli nie tylko dywersanci, ale też ludzie niewinni. Niektóre relacje wskazują, że mogło dochodzić do egzekucji osób, które zostały wskazane jako dywersanci przez Polaków kierujących się osobistą nienawiścią i zemstą. Mogły się też zdarzać nadużycia, których sprawcami byli pozbawieni dowództwa i kontroli żołnierze z rozbitych oddziałów Armii „Pomorze”.

Na podstawie zachowanych dokumentów (akt USC w Bydgoszczy, ksiąg parafialnych, akt miasta, nekrologów zamieszczanych w prasie i ksiąg zgonów) historyk Paweł Kosiński ustalił, że 3 i 4 września w mieście zginęło 365 osób. Spośród nich 33 nie zostały zidentyfikowane, 263 były zameldowane w Bydgoszczy, a pozostałe poza miastem. Wśród nich 254 było ewangelikami, a 86 katolikami. Biorąc pod uwagę panującą przed wojną stosunki wyznaniowe, można założyć, że większość zabitych ewangelików była Niemcami, a katolików – Polakami.

Dostępne dokumenty nie pozwalają na dokładne określenie przyczyn śmierci wszystkich ofiar. W księgach zgonów USC przy niektórych nazwiskach zachowały się jedynie krótkie adnotacje: „zastrzelony(a) podczas krwawej niedzieli”, „zamordowany(a) przez polskie hordy”, „zastrzelony(a) przez polskie wojsko podczas ostrzeliwania domu starców”, „zastrzelony(a) przez polskie wojsko” i „zamordowany(a) podczas krwawej niedzieli”.

Przy ustalaniu przyczyn śmierci niektórych ofiar pomocne okazały się badania ksiąg zgonów bydgoskich parafii. Analizując księgę parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa i kartotekę ewidencji mieszkańców Bydgoszczy, Eugeniusz Borodij ustalił, że przed 5 września, czyli przed wkroczeniem Wehrmachtu, zginęło od kul pięciu Polaków. Najprawdopodobniej były to ofiary niemieckiej dywersji.

Wśród ofiar byli też polscy żołnierze, którzy zginęli 3 i 4 września. Według wydanej w latach 90. „Księgi pochowanych żołnierzy polskich poległych w II wojnie światowej”, w tych dniach w Bydgoszczy zmarło ok. 20 żołnierzy. Nie wiadomo jednak, czy wszyscy zginęli w wyniku ostrzału na ulicach, czy też niektórzy zmarli w szpitalu z ran odniesionych na froncie. Prawdopodobnie ofiary należały do obu kategorii.

Fakt niemieckiej dywersji

Cały dostępny materiał źródłowy uprawnia do sformułowania tezy, że 3 września 1939 r. w Bydgoszczy doszło do niemieckiej dywersji, która została stłumiona. Dało to początek – w warunkach wojennej psychozy i napiętych stosunków między Polakami a mniejszością niemiecką – samosądom, których ofiarą padło wielu niewinnych Niemców, niemających najprawdopodobniej nic wspólnego z dywersją.

Teza o niemieckiej dywersji w Bydgoszczy oparta jest na obszernej dokumentacji i na analizie całego kontekstu historycznego, w tym wiedzy o przygotowywanych przez Abwehrę i SS aktach niemieckiej dywersji, do których doszło na Pomorzu i w innych regionach Polski. Najważniejszymi źródłami potwierdzającymi fakt dywersji są wspomniane dokumenty Armii „Pomorze” i liczne relacje (zwłaszcza z lat 40.), składane przez mieszkańców, naocznych świadków. Trudno, aby wszystkie lub ich duża część być

ła efektem manipulacji bądź zbiorowej psychozy. W swych relacjach kilkuset polskich świadków wymieniło łącznie kilkadziesiąt miejsc, z których przez kilka godzin ostrzeliwano polskich żołnierzy. Przeczyłoby zdrowemu rozsądkowi przyjęcie założenia, że we wszystkich przypadkach dochodziło, na skutek chaosu i paniki, do wzajemnego ostrzeliwania się przez polskie oddziały (choć zdarzyło się kilka takich sytuacji). Dokumenty wojskowe potwierdzają, że większość polskich oddziałów przechodzących przez Bydgoszcz wycofywała się przy zachowaniu zwartego szyku i dyscypliny.

Gdy obraz wyłaniający się z polskich dokumentów i relacji (powtórzymy: to dokumenty chronologicznie najbliższe wydarzeniom, co stanowi o ich wartości) uzupełnimy informacjami z niemieckich źródeł o przygotowaniach do dywersji, dojdziemy do konkluzji trudnych do zakwestionowania na gruncie zasad prawdopodobieństwa i logiki, stosowanych w badaniach historycznych.

Przeciwnicy tezy o dywersji będą podnosić argument, że nie znaleziono niemieckich dokumentów jednoznacznie potwierdzających podjęcie takiej próby w Bydgoszczy. To prawda. Ale, po pierwsze, nie wiadomo, czy takie dokumenty istniały. Specyfiką działania służb specjalnych jest pozostawianie ograniczonej (albo żadnej) dokumentacji najbardziej tajnych czy drastycznych operacji. Nie odnosi się to tylko do instytucji III Rzeszy. Po drugie, nawet jeśli takie akta powstały, mogły zostać zniszczone, choćby w końcowym okresie wojny, gdy zacierano ślady. Może wreszcie zaginęły w warunkach przetaczających się frontów i ewakuacji.

Wydarzenia w Bydgoszczy 3 i 4 września 1939 r. należą do bolesnych kart w historii stosunków polsko-niemieckich. Dla Polaków są częścią niemieckiej agresji, która dała początek najbardziej tragicznemu okresowi naszej historii: okupacji, pod względem zbrodniczości niemającej odpowiednika w dziejach Polski. Bydgoszcz i Pomorze należały do obszarów, gdzie eksterminacyjne działania okupanta przybrały szczególnie drastyczny charakter. Część z nich była prowadzona i przedstawiana przez hitlerowską propagandę jako „odplata” za wydarzenia bydgoskie. Trzeba to uwzględnić, jeśli chcemy zrozumieć, jaki ból i emocje wciąż wywołuje pamięć o nich w Bydgoszczy, gdzie dla wielu rodzin stanowią fragment ich osobistej historii.

Dla Niemców, zwłaszcza tych, którzy opuścili Bydgoszcz, i ich rodzin, pamięć o 3 i 4 września będzie wspomnieniem samosądów. Ich ofiarą padło wielu niewinnych niemieckich mieszkańców. Polacy powinni uszanować tę pamięć. Natomiast Niemcy, nawet noszący w sobie osobisty ból, nie mogą zapominać, że nie doszłoby do śmierci ich rodaków, gdyby nie agresja na Polskę. To prawda znana, ale warto ją powtarzać przy każdym rachunku cierpień i win. ◆

→ TOMASZ CHINCIŃSKI, dr historii, pracownik Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku, autor książki o niemieckiej dywersji w Polsce w 1939 r., która ukaże się pod koniec roku.

→ PAWEŁ MACHCEWICZ, profesor Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, dyrektor Muzeum II Wojny Światowej; w latach 2003–2007 kierował zespołem historyków badających wydarzenia w Bydgoszczy 3-4 września 1939 r.

→ Autorzy są redaktorami wydawnictwa „Bydgoszcz, 3-4 września 1939. Studia i dokumenty” (wyd. IPN, Warszawa 2008), będącego plonem prac zespołu badawczego.

ZNANE I NIEZNANE

ZBIORY FOTOGRAFII Z 1939 R. W KRAJOWYCH ARCHIWACH I AGENCJACH SĄ PODOBNE.

CHOĆ ZDARZAJĄ SIĘ NIESPODZIANKI: PRZY DIGITALIZACJI ARCHIWUM IPN OKAZAŁO SIĘ, ŻE W JEDNYM Z NIEMIECKICH ALBUMÓW JEST CHYBA PIERWSZE ZDJĘCIE WYKONANE W CZASIE II WOJNY ŚWIATOWEJ. ZROBIONE Z SAMOLOTU RANKIEM I WRZEŚNIA, PRZEDSTAWIA NIEZNISZCZONY JESZCZE MOST W TCZEWIE.

JACEK ZYGMUNT SAWICKI
TOMASZ STEMPOWSKI

Mało wiemy o polskich przygotowaniach do prowadzenia fotograficznej dokumentacji wojny. Zadanie zorganizowania i skierowania na front odpowiednich ekip, głównie filmowych, leżało w gestii Polskiej Agencji Telegraficznej. Dysponowała doświadczonym personelem i sprzętem, ale nie odegrała żadnej roli w dokumentowaniu września 1939 r.

Julien Bryan, amerykański filmowiec i fotograf, który we wrześniu 1939 r. za zgodą ppłk. Wacława Lipińskiego – jednego z kluczowych oficerów organizujących obronę stolicy (po wojnie zamordowanego przez komunistów) – filmował bój o Warszawę, wspominał, że korespondenci, fotografowie i filmowcy akredytowani w Polsce ewakuowali się z miasta przed rozpoczęciem oblężenia. Został sam. Bryan wspominał, że na ulicach spotykał nieznanymi mu polskich fotografów. Prawdopodobnie w tej grupie były inne osoby dokumentujące wydarzenia.

Nieliczne zachowane zdjęcia są najczęściej nieopisane; nie wiadomo, kto jest ich autorem. Jeżeli nawet zachował się szczątkowy opis i wiemy, co przedstawiają, brak informacji o dokładnej dacie wykonania.



Inaczej sprawa wygląda po stronie niemieckiej. Szykując się do agresji, Niemcy utworzyli tzw. kompanie propagandowe. Składały się z dziennikarzy, fotografów i filmowców. Wyposażone w nowoczesny sprzęt, dysponowały dużymi ilościami klisz i taśmy, w tym

– co było nowością – kolorowej. W Archiwum IPN przechowywane są dwa albumy, wykonane przez Samodzielny Pluton Propagandowy Lotnictwa „Prusy Wschodnie”. Wiadomo, że jednostka ta powstała latem 1939 r. w Królewcu i została przydzielona do wydzielonego zgrupowania lotnictwa „Prusy Wschodnie”. W zależności od potrzeb były zatem tworzone także mniejsze oddziały propagandowe.

Trudno oszacować, ile zdjęć wykonały kompanie propagandowe. Miriam Y. Arani podaje w pracy „Fotografische Selbst- und Fremdbilder von Deutschen und Polen im Reichsgau Wartheland 1939–1945”, że 14 października 1939 r. kompania nr 637 raportowała, iż od 26 sierpnia do 28 września przekazała 700 ujęć, wybranych spośród aż 4320 wykonanych zdjęć. Daje to wyobrażenie o liczbie zdjęć zrobionych przez wszystkie jednostki propagandowe i uświadamia, jak wiele nie opuściło ich archiwów. Można podejrzewać, że fotografie odrzucone przez sito cenzury i autocenzury były ciekawsze od tych znanych, typowo propagandowych; mogły pokazywać inną twarz wojny.

Bo zdjęcia kompanii propagandowych mają dwóch autorów: urzędnika ministerstwa propagandy i fotografa, który wypełniał jego zlecenie. Wyselekcjonowane, trafiły do publikowanych niemal na bieżąco albumów. W dużych ilościach były też udostępniane światowej opinii, tak że w połowie września ukazujący się w USA magazyn „Life” notował: „Na froncie propagandowym Niemcy zdecydowanie wygrali pierwszy tydzień wojny”. A w 1941 r. dyrektor generalny brytyjskiego Ministerstwa Informacji musiał przy-

znać, że niemiecka fotografia wojenna była żywa i przedstawiała ekscytujące wydarzenia, dzięki czemu zagłuszała wysiłki propagandowe aliantów.

Działalność kompanii propagandowych to nie jedyne źródło. Swoje kroniki prowadziły jednostki Wehrmachtu, Waffen SS i inne; w Archiwum IPN zachowały się dwa takie albumy z września 1939 r.: batalionu łączności z 19. Dywizji Piechoty oraz 1. kompanii strzelców motocyklowych z 13. pułku strzelców z 5. Dywizji Pancerniej. Zaś łatwy dostęp do sprzętu i moda powodowały, że wielu żołnierzy niemieckich ruszało na wojnę, zabierając prywatny aparat. Od początku uwieczniali wszystko, co przeżywali: działania bojowe i zniszczenia, poległych i jeńców, mijanych ludzi (zwłaszcza podkreślając różnice kulturowe, a także biedę), rozbity polski sprzęt, czasem egzekucje. Później robili prywatne albumy, dokumentujące i to, co oficjalnie skrywano.



A Sowieci? Nie dysponujemy wiedzą o zachowanej dokumentacji sowieckiej, poza ówczesnie opublikowaną fotografią prasową. To wyłącznie zdjęcia propagandowe, pozowane, które przeszły przez wnikliwą cenzurę. Norman Davies w pracy „Europa walczy 1939–1945” wyjaśnia tę sytuację wiarą przywódców ZSRR w kreatywną moc dokumentacji fotograficznej i filmowej. W kraju powszechnego terroru i strachu wydawało się, że można dowolnie i bezkarnie manipulować informacją, a to, czego nie sfotografowano, można przyjąć – że nigdy nie było.

Siostry

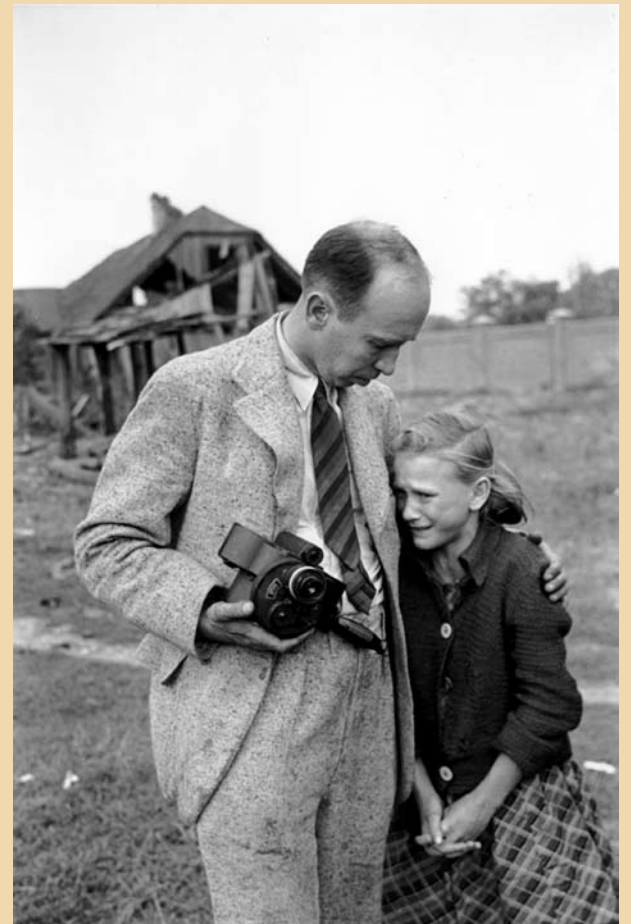
9 września w pobliżu ulic Ostroroga i Tatarskiej w Warszawie grupa kobiet próbowała zdobyć coś do jedzenia. Niedaleko muru cmentarza Powązkowskiego było poletko ziemniaków. W pewnej chwili nadleciały dwa samoloty niemieckie i zrzuciły bomby na dom stojący w pobliżu. Po kilku minutach pojawiły się znowu. Tym razem na celownik wzięły kobiety. Anna Kostewicz była jedną z dwóch śmiertelnych ofiar ostrzału.

Gdy chwilę później na miejsce przybył amerykański filmowiec Julien Bryan, ofiary leżały tak, jak upadły trafione pociskami. Pomocnicy fotografa odwrócili ciało młodej dziewczyny na plecy. Gdy robili zdjęcia, nadbiegła dwunastoletnia dziewczynka. Jak się okazało, siostra zastrzelonej. Ukłękła przy zabitej i płacząc wołała: „Co ci, siostrzyczko moja ładna, co ci zrobili? Dlaczego nie mówisz do mnie? Powiedz mi, powiedz, co ja pocznę bez ciebie?!”. Bryan podszedł do dziewczynki i ją przytulił. Fotografie pokazujące tragedię dziewczynki i jej siostry ukazały się w wielu amerykańskich i europejskich gazetach. Pokazały światowej opinii publicznej prawdziwe oblicze wojny, jakże inne od tego, jakie starała się przekazać propaganda niemiecka.

Bryan opuścił Warszawę z grupą obcokrajowców 21 września. Udało mu się ukryć i wywieźć naświetlone w Warszawie negatywy i taśmy filmowe. Po powrocie do USA zmontował z nich film „Siege” i wydał album fotografii pod tym tytułem. Miliony ludzi zobaczyły obraz broniącej się Warszawy. W 1958 r. kolejny raz przyjechał do stolicy Polski. Chciał odnaleźć bohaterów swych zdjęć. Dzięki artykułom i zdjęciom opublikowanym przez „Express Wieczorny” dotarł do dziewczynki, którą spotkał w 1939 r. Okazała się nią Kazimiera Mika, wówczas już 32-letnia matka dwójki dzieci. Losy odnalezionych bohaterów swoich fotografii Bryan opisał w książce „Warsaw: 1939 Siege. 1959 Warsaw Revisited”. Oprócz starych zdjęć zamieścił w niej fotografie wykonane po wojnie.

Zdjęcia i filmy zrobione przez Bryana są właściwie jedyną odpowiedzią na propagandę niemiecką z 1939 r. Pokazują postawę mieszkańców stolicy w obliczu wojny. Tę wolę oporu i hart ducha Bryan zawsze podkreślał, tak swoimi zdjęciami, jak i słowem.

(Zdjęcia pochodzą ze zbiorów USHMM)



TOMASZ STEMPOWSKI

Zdjęcia służyły ideologii. Nie było ważne, kto je zrobił. Dlatego większość wykonanych po 17 września fotografii jest anonimowa. Wojciechowi Śleszyńskiemu, twórcy albumu „Białystok w sowieckiej fotografii propagandowej 1939–1941”, udało się zidentyfikować tylko dwóch autorów – niejakiego Czarnowa i Chaldej. Ten drugi wspominał: „Moje zadanie polegało na tym, żeby uwiecznić sceny ogólnej radości i powszechnego entuzjazmu spowodowanego wkroczeniem naszych oddziałów. Jeszcze zanim wyruszyliśmy, otrzymałem wyraźny zakaz fotografowania czegokolwiek innego”.

Po stronie polskiej zabrakło struktury, jaką były kompanie propagandowe. Zdjęcia w Warszawie wykonywali m.in. Henryk Śmigacz, Jan Ryś i Antoni Bończa-Snawadzki, posługujący się pseudonimem „Anwjabowadzki”. Bończa-Snawadzki jest autorem większego zbioru dokumentującego zniszczenia i pierwsze dni okupacji, który się zachował. W IPN znajduje się kolekcja 300 jego zdjęć. Mniejsza liczba fotografii jego autorstwa (37 sztuk) przechowywana jest w Muzeum Historycznym Warszawy. Wspomniani fotografowie dokumentowali życie oblężonego miasta i zniszczenia dokonane przez niemiecki ostrzał artyleryjski i bombardowania. Naświetlone klisze przekazywali do ratusza. Niewiele przetrwało okupację.

Najbardziej znanym autorem kolekcji fotografii prezentujących polski punkt widzenia na toczącej się wojnie pozostaje Amerykanin Julien Bryan. Mimo że był obywatelem państwa neutralnego, patrzył na konflikt z polskiej perspektywy. Wydaje się, że władze stolicy postanowiły wykorzystać go do celów propagandowych. Według jego relacji, prezydent Starzyński powiedział mu: „Może się okazać, że pana zdjęcia będą miały duże znaczenie – tak że świat będzie mógł się dowiedzieć, co tu się stało”. Bryan twierdził, że miał całkowitą swobodę. W praktyce, jak wspominał Stefan Radliński (kierowca i tu-

macz Bryana), on i kpt. Władysław Polesiński (przydzielony Amerykaninowi do pomocy przez Dowództwo Obrony Warszawy) otrzymali polecenie „towarzyszyć wszędzie i udostępnić wszystko, co zostałoby uznane przez Bryana jako godne utrwalenia”. Dodał, że rozkazy, gdzie mają się skierować, dostawali od gen. Czumy. Wydaje się, że wprawdzie Bryan fotografował, co chciał, ale tam, gdzie kierowali go polscy przewodnicy.

Wykorzystanie obecności Bryana do ukazania międzynarodowej opinii publicznej prawdziwego oblicza niemieckiej agresji okazało się najsukcesowniejszą akcją informacyjną strony polskiej. Pod względem ilościowym nie mogła konkurować z działaniami niemieckimi, ale dzięki temu, że film Bryana był pokazywany w kinach w USA, a jego zdjęcia opublikowały opiniotwórcze tygodniki „Life” i „Time”, społeczeństwa krajów zachodnich poznały prawdę o losie Warszawy.

Obecnie największe w Polsce zbiory fotografii z 1939 r. znajdują się w zasobach Narodowego Archiwum Cyfrowego (dawnej ADM) i Instytutu Pamięi Narodowej, do którego trafiło archiwum Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu. NAC posiada kilkaset fotografii pochodzących z archiwum Zeitungs-Verlag Krakau-Warschau (Wydawnictwa Prasowego Kraków-Warszawa), Archiwum Stefana Bałuka i albumu „Die Soldaten des Führers im Felde”. Natomiast w zbiorze IPN jest ok. 1500 zdjęć. Zdjęcia z 1939 r. można znaleźć też w kilku albumach. Najbardziej interesujące są unikalne albumy pamiątkowe jednostek Wehrmachtu, oddziałów paramilitarnych i prywatne albumy żołnierzy. Bardziej znane są niemieckie albumy propagandowe wydawane po kampanii wrześniowej.

Najwięcej oryginalnych fotografii jest w zbiorach niemieckich. Dokładnej liczby nie da się określić bez szczegółowych kwerend w archiwach, a żadne z nich nie zakończyło jeszcze digitalizacji zbiorów ikonogra-

Dokumentalistą, który pokazał międzynarodowej opinii publicznej inne oblicze agresji Niemiec, okazał się obywatel kraju wówczas neutralnego: Amerykanin Julien Bryan.

ficznych; np. Bundesarchiv podaje, że posiada 11 mln zdjęć, z czego zdigitalizowano ledwie 118 tys. Dla wszystkich zajmujących się II wojną ważne jest, że w zasobie tego archiwum znajduje się zespół fotografii kompanii propagandowych Wehrmachtu (ok. miliona zdjęć). Ile dotyczy 1939 r., nie wiemy.

Fotografie kompanii propagandowych zostały po wojnie przejęte przez Amerykanów i trafiły początkowo do Wydziału Historycznego US Counter Intelligence Corps (CIC) w Wiesbaden, a następnie przechowywane były w National Archives w Waszyngtonie, skąd oryginały zwrócono do RFN (ich kopie są obecnie przechowywane w NARA w College Park). Archiwum IPN pozyskało stamtąd w 2008 r. zdigitalizowane kopie 850 zdjęć obrazujących wrzesień 1939 r. (zatem co najmniej taka sama liczba powinna znajdować się w Bundesarchiv).

Duży zbiór fotografii z września 1939 roku znajduje się w Bayerische Staatsbibliothek, która posiada zespół „Fotoarchiv Heinrich Hoffmann” (66 tys. obrazów). W jego skład wchodzi zdjęcia przedsięwzięcia „Photo-Bericht Hoffmann”, które po wojnie zostały skonfiskowane przez Amerykanów i zdeponowane w NARA. W 1993 r. fotografie te pozyskało archiwum Bayerische Staatsbibliothek. Są tu 544 fotografie odpowiadające kryteriom „Polen” i „September 1939”. Nieznana ilość znajduje się też w zasobach komercyjnych agencji fotograficznych.

Zbiory fotografii z września 1939 r., znajdujące się w krajowych archiwach i agencjach,

są pod wieloma względami podobne. Oczywiście różnią się liczebnością i zawartością, ale wiele obrazów się powtarza. Trudno tu o niespodzianki, choć zdarzają się ciekawe odkrycia. Np. przy digitalizacji w Archiwum IPN albumu „Kriegsdokumente Selbständiger Luftwaffenpropagandazug Ostpreussen. Herbst 1939” okazało się, że jest w nim prawdopodobnie pierwsze zdjęcie zrobione w czasie II wojny światowej. Przedstawia jeszcze niezniszczony most w Tczewie widziany z samolotu. Według opisu zostało zrobione 1 września między 4.45 a 5.00. Oryginalny podpis: „Das Erste Photo, das im Polenfeldzug aufgenommen wurde”.

Prawdopodobnie wiele nieznanych zdjęć pozostaje jeszcze w rękach prywatnych. Wskazuje na to obserwacja forów internetowych miłośników historii i fotografii oraz portali aukcyjnych. Coraz częściej pojawiają się na nich obrazy z prywatnych albumów, głównie dawnych żołnierzy Wehrmachtu i innych formacji niemieckich. Określenie liczby takich zdjęć pozostających poza archiwami jest niemożliwe. Wydobyte z prywatnych kolekcji, na moment pojawiają się na rynku i znów giną w zbiorach kolekcjonerów.

Tak się stało, gdy w kwietniu 2009 r. na niemieckim serwisie aukcyjnym e-Bay licytowano album zawierający nieznane zdjęcia dokumentujące mord na ludności cywilnej, dokonany przez Niemców 4 września w Częstochowie. Należy dążyć, by poszukiwania częściej kończyły się tak jak w czasie prac nad wystawą „Z największą brutalnością. Zbrodnie Wehrmachtu w Polsce, wrzesień–październik 1939 r.,” która była wspólnym projektem IPN i Niemieckiego Instytutu Historycznego w Warszawie. Zakupiony na wolnym rynku album „Erinnerungen an den Feldzug in Polen” zawierający 123 zdjęcia przekazany został przez historyków niemieckich do Centralnej Biblioteki Wojskowej, powiększając posiadaną przez Polskę dokumentację roku 1939.

→ JACEK ZYGMUNT SAWICKI I TOMASZ STEMPOWSKI są pracownikami Archiwum Instytutu Pamięi Narodowej.

Złamany szlaban

Grupa żołnierzy wyłamuje szlaban z polskim godłem. U dołu pocztówki podpis w języku niemieckim: „Szlaban na polskiej granicy został usunięty”.

Obraz ten wielokrotnie wykorzystywała niemiecka propaganda. Scenę łamania szlabanu reprodukowano nie tylko w książkach, podobna sekwencja znalazła się w niemieckiej kronice filmowej i filmie „Polenfeldzug”.

Po wojnie obraz wykorzystywano niezliczoną ilość razy, tak że stał się jedną z ikon II wojny światowej. Jego szczególne znaczenie potwierdza transfer do sfery kultury: w amatorskiej przeróbce teledysku do piosenki „Keine Grenzen” zespołu Ich Troje, która pojawiła się w internecie, słowa o braku granic zestawiono z sekwencją wyłamywania szlabanu. W sztukach plastycznych obraz wykorzystał Zbigniew Libera, który na fotografii „Kolarze” z serii „Pozytywy” zastąpił żołnierzy rowerzystami w sportowych strojach.

W archiwach i w większości powojennych publikacji zdjęcie opisywano, powielając w różnych wariantach pierwotny niemiecki podpis. Na przykład w Bundesarchiv brzmi on: „Usuwanie szlabanu z godłem polskim na granicy polsko-niemieckiej przez żołnierzy niemieckich”.

Powtarzano w ten sposób błędną interpretację zdarzeń. Niewłaściwe jest już samo określenie „granica polsko-niemiecka”. Fotografii wykonano na przejściu granicznym między Polską a Wolnym Miastem Gdańskiem w Kolibkach, a nie na granicy między Polską a Rzeszą. Także sformułowanie „niemieccy żołnierze” jest mylące. Na zdjęciu widać nie żołnierzy Wehrmachtu, lecz gdańskich formacji policyjnych.



Der Schlagbaum an der poln. Grenze wird beseitigt



Najistotniejsze jest jednak to, że mamy do czynienia nie z obrazem rzeczywistych wydarzeń, ale z inscenizacją na zamówienie propagandy. Potwierdza to też Hermann Rausch, jeden z żołnierzy obecnych w Kolibkach, do którego dotarł dziennikarz Guido Knopp. Można zresztą przekonać się o tym naocznie, oglądając drugie zdjęcie: widać na nim grupę żołnierzy podchodzących do złamanego szlabanu i filmującego ich operatora, który wychyla się zza drzewa po lewej stronie kadru. Na daszku nad wejściem do budynku celnego znajduje się inny żołnierz, który zdejmował godło Polski. Ponieważ na pocztówce nie widać ani tego żołnierza, ani godła, fotografia musiała być zainscenizowana. Szlaban trzeba było ustawić w poprzek drogi, by dla potrzeb propagandy ponownie go „złamać”.

TOMASZ STEMPOWSKI

Zdjęcia pochodzą ze zbiorów IPN.

Polskie drogi

Cd. ze str. I

Leżeliśmy w polu, bomby padały. Gdy ucihło, wstałem i zobaczyłem człowieka bez ręki. Biegł krwawiąc. Do dziś go pamiętam.

Niemieckie naloty dosięgły również Ryśka, którego rodzina ruszyła z Nałęczowa na wschód. – Pojechaliśmy najpierw do Lublina. Jedliśmy tam obiad, gdy zaczęło się straszne bombardowanie – opowiada. – W Lublinie zobaczyliśmy kolumnę samochodów z przedstawicielami władz, był wśród nich premier Sławoj Składkowski, uciekali... Przez Łuck pojechaliśmy na Wołyń, do Ostroga nad Horyniem. Po drodze poznałem, co to znaczy ukrywać się w rowie przed karabinem maszynowym polujących messerschmittów. Pamiętam płonące miasteczka, przez które przejeżdżaliśmy. Ostrog nad Horyniem to była ostatnia miejscowość, graniczna, i tam się zatrzymaliśmy, to był 15 albo 16 września. No i 17 września przyszli Rosjanie.

Wstrząsającą relację nalotu na drodze zamieścił Jerzy Holzer w książce „Europejska tragedia XX wieku. II wojna światowa”. Wspominał chłopiec z Wołynia: „Ledwie doszliśmy do łąki, już wracały one w locie nurkującym, z jeszcze donośniejszym wyciem silników. Nie widać było żadnego schronienia. Tylko jakiś rachityczny krzak przy miedzy. Padliśmy tam. Mama przycisnęła mnie swym ciałem do ziemi. »Nie bój się, nie bój się« szeptała, »przeze mnie nie przebiję się«. I zaczęło się, za miedzą, za ścierniskiem, jak groch, jak grad. »Nie bój się, nie bój się. Niech będzie pochwalona Maria pełna łaski. Nie bój się, przeze mnie nie przejdzie. Pan z Tobą«. Wróciły jeszcze raz. Jeszcze raz trzaskały z karabinów maszynowych, ostrzeliwały każdą otwartą przestrzeń, zawył silnikami i odleciały w kierunku Hrywiatek”.

W 1939 r. bombardowania były powszechną metodą – tylko czego? Walki? Zastraszania ludności cywilnej? Niemcy bombardowali zatłoczone drogi ze świadomością, że atakują cywilów. Zresztą, pierwsze miasto zniszczone w wyniku nalotu podczas II wojny światowej – Wieluń, o świcie 1 września – zostało zaatakowane świadomie. Sztukasy zrównały z ziemią centrum miasta, cel bynajmniej nie wojskowy, zabijając 1200 ludzi.

W wydanym właśnie polskim przekładzie książki „Zbrodnie Wehrmachtu w Polsce” historyk Jochen Böhrler stara się wyjaśnić, skąd brała się ta olbrzymia brutalność i bezwzględność niemieckich żołnierzy wobec polskich cywilów. Bo to też – obok masowych ucieczek – był znak tamtej jesieni. Polacy, którzy mieli kontakty z Niemcami (czy Austriakami), choćby podczas I wojny światowej, byli przekonani, że wojna przejdzie obok, z poszanowaniem wszystkich konwencji. Ale to byli inni Niemcy i inna wojna.

„Większość żołnierzy Wehrmachtu, z którymi w 1939 roku po raz pierwszy zetknęła się ludność polska, stanowili (...) młodzi mężczyźni w wieku od 22 do 24 lat. Ich dzieciństwo, a często także młodość przypadły na niespokojne czasy Republiki Weimarskiej. Wchodzili w dorosłość między 1933 a 1939 rokiem, a co za tym idzie – nie brali udziału w pierwszej wojnie światowej. Doświadczyli natomiast przemocy i brutalizacji dyskursu społecznego, gdyż okres ten w dziejach Niemiec stał pod znakiem przemocy fizycznej. (...) Wśród



Eskadra bombowców nurkujących typu Junkers Ju 87 Stuka przed atakiem, wrzesień 1939 r.

młodziży Republiki Weimarskiej – i to niezależnie od klasy czy warstwy społecznej, z której pochodziła – dał się zauważyć kult wojennej przemocy” – zauważa Böhrler [patrz także wywiad z Jochenem Böhrlerem na stronach II-III tego dodatku – red.].

Do tego doszła ideologia, wpajana niemieckiej młodzieży w narodowosocjalistycznych organizacjach. I przekonanie o cywilizacyjnej niższości Słowian. I antysemityzm. Wśród niemieckich żołnierzy powszechna była paranoja na punkcie „partyzantów”: w Polakach widzieli podstępnych morderców, którzy nocą wylaniają się jak duchy z lasu. Podejrzeni byli więc cywile, którzy „partyzantów” mieliby wspierać lub sami nimi być. To jeden z powodów, dla których Niemcy wobec ludności cywilnej zachowywali się – zgodnie z oczekiwaniem Hitlera – „z bezwzględnym okrucieństwem” (to cytat z jednej z mów Führera). Tym bardziej że w kampanii wrześniowej brali udział żołnierze niedoświadczeni, przemocą pokrywający strach.

Böhrler przytacza relacje niemieckich żołnierzy, z których wylania się obraz Polski jako ubogiego, brudnego państwka zamieszkanego przez tchórzliwych i podstępnych „podludzi”, z których wszyscy byli nie tyle podejrzani, co z góry winni. Przykładem relacja żołnierza z okolic Krościenka nad Dunajcem: „Ależ to była zapuszczona dziura! (...) Wszędzie dookoła stały ryczące i wrzeszczące baby. Obdarte dzieci przyglądały się nam nieśmiało i lekliwie. Mężczyzn nie było. Usadowili się w różnych miejscach wąskiej doliny i strzelali z broni maszynowej i karabinów do naszych dzielnych zwiadowców (...). Widziałem tylko dwóch mężczyzn – wielbnych księży! (...) Obaj jeszcze chwilę przedtem strzelali do naszych straży przednich, a teraz udawali niewiniątka. Myśleli pewnie, że strój ochroni ich przed sprawiedliwą karą. Ich oczy mówiły wszystko, zbyt wiele było w nich podstępów i nienawiści”.

Częstą „karą” dla polskiej ludności było więc podpalanie domów. Niemcy byli tym wręcz zafascynowani. „To był niesamowicie piękny wieczór. Po prawej stronie płonący Działoszyn zabarwił niebo krwawą luną. Zaraz potem dołączył do niego Sensów, rozświetlając dolinę Warty” – zapisał niemiecki żołnierz w okolicach Częstochowy.

Czasem palono całe miejscowości, jak Parzymiechy czy Zimnowodę (ponad 200 zamordowanych, w tym matki z niemowlętami i starcy). Ofiary rozstrzeliwano lub palono w zamkniętych domach. Przykładów podobnych zbrodni jest wiele.

Osobny rozdział kampanii wrześniowej to obrona Warszawy. Miasto, które od połowy września znajdowało się w okrężeniu, wytrzymało niemal do końca pierwszego miesiąca wojny. W dywanowym nalocie Luftwaffe 25 września zginęło 10 tys. mieszkańców, a 35 tys. zostało rannych. Dwa dni później stolica skapitulowała.

Wiść o kapitulacji Warszawy dotarła do Wiktora Abrahamera w kresowej wsi Wielkoryta: – Wojna się skończyła, nam ukradli konia i zostaliśmy tam, trzy kobiety, pięcioro dzieci i toboły. Wyszliśmy na szosę, żeby wrócić do Brześcia, a Niemcy wtedy już byli w Brześciu. Teraz wozy jechały ze wschodu na zachód, bo to było po tym, jak Rosjanie weszli. Nikt nas nie chciał wziąć, ale w końcu zatrzymały się dwie furmanki z żołnierzami. Jedna jednokonna, a druga dwukonna. Oficer powiedział, że kobiety trzeba wziąć na furmankę. Przejechaliśmy kilka kilometrów, kiedy furmanki zatrzymało wojsko i jakiś oficer oświadczył, że zabiera je. Wtedy oficer z tych bryczek powiedział: „Furmanka z jednym koniem z żołnierzami do lasu. Furmanka z dwoma końmi, z kobietami i dziećmi”. Dał nam tę furmankę, to był szlachetny gest.

Z Brześcia Wiktor pojechał do Lwowa, a potem do Warszawy. We Lwowie dołączył do nich ojciec (gdy próbował uciec z Krakowa pociągiem, Niemcy ostrzelali wagony i został rany). Również rodzice Zbigniewa Grabowskiego odnaleźli się; pokonali podobną trasę: Lwów, potem stolica; tu ukrywali się na „aryjskich” papierach.

W 1944 r. obaj kuzyni wzięli udział w Powstaniu Warszawskim: 15-letni Wiktor jako łącznik Szarych Szeregów (pseudonim „Grom”), 17-letni Zbigniew jako żołnierz batalionu „Kiliński” (pseudonim „Chemik”). Wtedy Niemcy dokonali zniszczenia stolicy, które zaczęli we wrześniu 1939 r.

Rodziny Grabowskiego i Abrahamera przeżyły wojnę w ukryciu. Dziś Wiktor mieszka w Izraelu, Zbigniew w Polsce.

PATRYCJA BUKALSKA

www.kultura-niezalezna.pl

**ROK KULTURY
NIEZALEŻNEJ**
MAJ 2009 - LIPIEC 2010

**ZNIEWOLENI...
NIEZALEŻNI...
WOLNI...**

W zniewoleniu zachowaliśmy niezależność – dzięki temu staliśmy się wolni.

Kultura była dla systemu komunistycznego jednym z najważniejszych narzędzi zniewalania społeczeństwa. W 1949 r. jako jedyną metodę twórczą proklamowano socrealizm. Nad czystością linii ideologicznej czuwała partia komunistyczna, aparat bezpieczeństwa, a także wszechobecna cenzura. Sytuacja zaczęła się zmieniać wraz z pojawieniem się w latach 70. zorganizowanych środowisk opozycyjnych.

Coraz większa grupa twórców kultury decydowała się na aktywność poza oficjalnym obiegiem. Prawdziwym przełomem stały się wydarzenia Sierpnia '80 i powstanie „Solidarności”. Znaczna część twórców ze wszystkich środowisk zaangażowała się w przemianę, nie tylko wspierając działalność związkową, ale też organizując niezależne od państwa imprezy artystyczne i dążąc do odzyskania suwerenności kultury. Największym mecenasem kultury niezależnej stał się Kościół katolicki.

W 20. rocznicę upadku systemu komunistycznego IPN pragnie przybliżyć, zwłaszcza młodszym odbiorcom, twórców kultury niezależnej i ich dzieła.

W ramach obchodów Roku Kultury Niezależnej zapraszamy m.in. na:

- Literatura niezależna w PRL – konferencja – październik 2009, Kraków
- Prasa „drugiego obiegu” – sesja i wystawa – październik 2009, Szczecin
- Kontrkultura lat osiemdziesiątych – konferencja – październik 2009, Wrocław
- Plastyka niezależna w latach 1976–1989 – wystawa – listopad 2009, Poznań
- Przegląd filmu niezależnego 1976–1989 – listopad 2009, Warszawa
- Poczta podziemna – wystawa – listopad 2009, Opole
- Kościół i kultura niezależna – konferencja, wystawa, koncert muzyki poważnej – grudzień 2009, Częstochowa
- Wydawnictwa niezależne – wystawa – luty 2010, Rzeszów
- Pomiedzy krajem a obczyzną. Pomoc emigracji twórcom kultury niezależnej w latach 1980–1990 – wystawa – marzec 2010, Gdańsk
- Karykatura i satyra niezależna – wystawa – marzec 2010, Białystok
- Radio podziemne – konferencja i wystawa – marzec 2010, Toruń
- Koncert niezależnych zespołów muzycznych – lipiec 2010, Jarocin

projekt edukacyjny



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ